Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

KS. JAN KACZKOWSKI
PIOTR ŻYŁKA

ŻYCIE NA PEŁNEJ PETARDZIE

CZYLI WIARA, POLĘDWICA I MIŁOŚĆ

WYDANIE POSZERZONE
WZRUSZAJĄCA ROZMOWA Z RODZICAMI KS. JANA

WYDAWNICTWO WAM

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

© Wydawnictwo WAM, 2015
Wydanie drugie, poszerzone, 2022

Opieka redakcyjna: Tomasz Ponikło

Redakcja: Agnieszka Caba

Korekta: Dariusz Godoś, Małgorzata Płazowska

Projekt okładki: Anita Ponikło
Fotografia na okładce: Damian Kramski
www.damiankramski.com

Fotografie w książce: Damian Kramski i archiwum Autora

Opracowanie graficzne części działowych
i wkładki zdjęciowej: Andrzej Sochacki

Łamanie: Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-3085-5

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał, Kraków, 16 marca 2015 r., l.dz. 22/2015.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: WYDAWNICZA • Kraków
Publikację wydrukowano na papierze Artis Cream 70 g vol. 2.0

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Liceum: Syndrom niepokoju niedzielnego

Burzliwego?

W liceum wszedłem w okres grubego imprezowania. Szczegóły zostawmy inteligencji Czytelników, zwłaszcza młodych.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Chodziłem wtedy do liceum środowiskowego, dla dzieci sopockiej „elity". To była szkoła z aspiracjami. Uczyli w niej głównie nauczyciele akademiccy, którzy traktowali nas bardzo poważnie. Zamiast ocen stosowano rozliczenia procentowe. Przedmiot zaliczało się, zdobywając od 51 procent wzwyż, a chemię – o zgrozo! – od 65 procent. Biedny pan profesor Walewski. I chociaż nie miałem szczęścia do katechetów, to kilku innych nauczycieli było tam świetnych. Pani polonistka, pan historyk i jeszcze kilka osób. W pewnym sensie zżyliśmy się ze sobą. Razem jeździliśmy na tak zwane piwaki. Wzajemnie się kryliśmy, ale i próbowaliśmy nie przegiąć.

Krakowską mistykę tak po prostu zastąpiły w Księdza życiu sopockie imprezy?

Nie do końca. Niewiele później, kiedy byłem już w seminarium, miałem zajęcia z psychologii z bardzo mądrym księdzem Bronisławem Grulkowskim, który niestety zginął, jadąc na rowerze, potrącony przez samochód w Rosji. Przekonywał nas, że u ludzi, którzy utracili wiarę, występuje syndrom niepokoju niedzielnego. Polega on na tym, że kiedy przychodzi niedziela, ich coś kłuje. Wydaje mi się, że miałem ten syndrom.

Jednocześnie przeszedłem przez doświadczenie, które mnie odrzuciło. W moim liceum było wiele dziewczyn, całkiem pobożnych, typu: jestem gruba, nikt mnie nie chce, mam długą spódnicę, więc klaszczę w łapki, chwalę Pana (dziś już nie ma takich pobożnych rodem z dawnej Oazy), a nasz lider był nastoletnim młodzieńcem sprawiającym wrażenie przytłoczonego nałogiem ipsacji. Kiedyś dałem się im wywieźć na zlot wspólnot charyzmatycznych do Konarzewa koło Poznania. Trwające godzinami

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

świadectwa typu: kiedyś byłem takim zwykłym katolikiem, potem spotkałem wspólnotę XYZ, Duch Święty w przebraniu anioła strzelił mnie w ucho i zostałem kompletnie odnowiony. Wiem, że w tym momencie wszyscy członkowie Ruchu Światło-Życie i wspólnot charyzmatycznych robią sobie ze mnie lalkę voodoo, ale chcę powiedzieć najpoważniej: siostry i bracia, więcej luzu. Może wszyscy skupiamy się za bardzo na formie. Więcej wzajemnej akceptacji. Jesteśmy w jednym Kościele, a wyłącznym celem jest zbawienie. Po takim spotkaniu postanowiłem sobie: a ja właśnie postaram się zbawić przez zwykły parafialny katolicyzm. Teraz myślę, że podskórnie czułem jakąś ukrytą pogardę dla tych rzesz katolików, młodych, ale zwłaszcza bardzo leciwych, z mozołem próbujących odnaleźć Pana Boga we własnej parafii.

Nie chodziłem do kościoła w niedzielę, ale zdarzało się, że w tygodniu nawet kilkakrotnie. Zwłaszcza wieczorem. Coraz chętniej zostawałem na Mszy Świętej. Najczęściej był to mój kościół parafialny św. Jerzego, neogotycki, w samym centrum, przy Monte Cassino. Patrzyłem na kapłana i myślałem: „Albo to są jakieś wielkie jaja, albo coś w tym jest".

Moje spojrzenie na wiarę i Kościół było wtedy typowym spojrzeniem laickiego chłopaka, oczytanego w „Gazecie Wyborczej". Oczywiście, Jezus istniał i głosił piękne idee, ale – również oczywiście – Kościół to paskudna instytucja, która zagarnęła Jego postać dla swoich nikczemnych celów, a zwłaszcza dla kasy. Ale tak naprawdę w sumieniu wiedziałem, że to jest tylko jedna z hipotez. Moje krakowskie doświadczenie i doświadczenie Pierwszej Komunii Świętej kazały iść głębiej.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

I gdzie te doświadczenia Księdza doprowadziły? Nastąpił jakiś przełom?

Raczej nie. To było bardziej intelektualne i duchowe przesiąkanie niż grom z jasnego nieba, którego być może niektórzy się spodziewają. Wspominałem już o tych moich wieczornych samotnych Mszach, pełnych wątpliwości i dylematów. Ktoś śmiesznie ubrany stoi za ławką, podnosi andrut, wszyscy przed świętym waflem padają na kolana. Albo to należy zlekceważyć i pójść własną drogą, albo szukać dalej. Jedynym zauważalnym przełomem mogło być to, co wydarzyło się podczas szkolnej wycieczki do Torunia.

Proszę uruchomić wyobraźnię. Połowa lat dziewięćdziesiątych. Trzecia klasa LO. Sezon osiemnastek w pełni (maturę zdawało się w czwartej klasie). Liberalni nauczyciele, pozwalający niemal na wszystko i przymykający oko. Już w pociągu jesteśmy dobrze podchmieleni. W Toruniu do wieczora rozkręciła się gruba impreza. Komunistyczny hotel „Pod Orłem", późny Gierek, syf, na parterze agencja towarzyska. Potwornie się upiliśmy i narobiliśmy trzody w wielu wymiarach. Spuśćmy na szczegóły miłosiernie zasłonę milczenia. Fakt faktem, że w pewnym momencie przebrała się miarka, wpadła, zdaje się, wicedyrektor (mam prawo nie pamiętać) z inną nauczycielką. Przypał jak nie wiem co. Zabierają wódkę. Jedną flaszkę wylewają do zlewu, drugą wynoszą. Następnego dnia oddają, ale czemu inną? Prawdopodobnie na trzeźwo byliśmy nie do zniesienia.

Rano kolega, którego ojciec uczył w naszej szkole, panikuje: „Wywalą nas!". Odczuwałem potworny dyskomfort. Przede wszystkim fizyczny, ale i jakoś moralny, gdyż jeden z kolegów, gdyby nie szybka akcja, spadłby z płaskiego dachu, a drugi nie-

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

mal się udusił własnymi wymiotami. Wyruszyłem w miasto. Nie miałem pobożnych zamiarów. Zwyczajnie poszukiwałem sklepu i czegoś na kaca. Przechodziłem jednak koło jakiegoś kościoła. Okazał się nim kościół jezuitów na toruńskim rynku. Nawet nie wiem po co, ale wszedłem do niego. W konfesjonale siedział leciwy ksiądz. Przez kratki widziałem jedynie jego potężny orli nos. Ze wszech miar zionąłem i nie był to *odor sanctitatis*. Spowiadałem się całkiem nieprzygotowany. A czyniłem to po latach. Spowiednik był wyraźnie załamany. Nie tylko moim stanem, ale chyba też listą dokonań, bo trochę mi się nazbierało, na przykład tego wieczora dostałem w pysk od dziewczyny, i to nie za darmo. Załamała go zwłaszcza postawa pedagogów. To mnie chyba uratowało, bo nie okazał oburzenia i w jakimś sensie mi współczuł. Pamiętam, że miał na imię Wacław. To jeden z tych momentów w życiu, w których spotykając nieznanego człowieka, ma się wrażenie, że zna się go od lat i chce mu się ufać. To pewnie kwestia łaski – roztaczać wokół siebie taką aurę.

Strzał ze strony ojca spowiednika: „Nie myślisz o kapłaństwie?". „Prorok czy co?". Moje wyznanie przecież wcale na to nie wskazuje. Chyba tylko to, co mówiłem o Komunii Świętej, mogło go po ludzku zainspirować. Musiałem przyznać, że głęboko niechciana myśl o powołaniu zaczęła mnie coraz intensywniej dręczyć podczas Mszy Świętych u św. Jerzego.

Podczas tej spowiedzi ksiądz polecił mi zgłoszenie się do jezuitów w Gdyni. Najpierw to zlekceważyłem, potem to do mnie wracało, aż wreszcie zdecydowałem się na rozmowę w tamtejszym duszpasterstwie powołaniowym.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Spowiednik: Czytanie między wierszami

Czy lubi Ksiądz spowiadać?

Bardzo lubię spowiadać. Lepsze jest pytanie, czy ludzie lubią, gdy spowiadam. I to nie ja powinienem na nie odpowiadać. W końcu każda potwora znajdzie swego amatora. Ale ostatecznie myślę, że trafiałem do pewnej grupy ludzi.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Do jakiej grupy?

Od młodzieży do ludzi w podeszłym wieku.

Dlaczego wracali akurat do Księdza?

Być może dlatego, że byłem dość wymagający, a jednocześnie wszystkich traktowałem z szacunkiem. Być może najtrudniejsze były spowiedzi gimnazjalistów, którzy przygotowywali się do sakramentu bierzmowania. Przekonywałem ich, że powtarzanie formułek i wyłącznie zbieranie podpisów na karteczce to droga donikąd. Na tej drodze prędzej czy później ich życie i spowiedź całkiem się rozejdą, bo zobaczą, że wciąż tkwią w ubrankach pierwszokomunijnych. Dlatego, podkreślałem, to jest czas i szansa, by nauczyć się żyć w taki sposób, aby niczego przed samym sobą nie zatajać. Spowiedź nie jest banalnym rytuałem, w którym wystarczy wypowiedzieć magiczne formułki. Najgorsze, co się może przydarzyć, to spowiedź świętokradzka, kiedy świadomie, ze wstydu, zatajamy grzech ciężki. (Nie wchodzę w niuanse teologii moralnej, kiedy mamy tak zwaną niemożność moralną i niemożność fizyczną wyznania grzechów). Chcę wierzyć, że przynajmniej u części tych osób udało mi się zaszczepić dobre rozumienie spowiedzi.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której udziela Ksiądz rady młodszemu koledze. Na co powinien jako spowiednik zwracać uwagę w kontakcie z penitentem?

Powiedziałbym: najpierw słuchaj. Nie tylko tego, co jest mówione wprost, ale zwłaszcza słuchaj tego, co jest mówione między

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

wierszami. Czasem trzeba się dopytać, bo nie wszystko, co na początku wygląda banalnie, takie jest w rzeczywistości. Zadaniem spowiednika jest zachować przy tym delikatność i nie tracić cierpliwości.

Kiedy muszę dopytywać, tłumaczę: „Możesz się dziwić, że zadaję dodatkowe pytania. Nie robię tego z ciekawości, nie chcę cię gnębić, ale muszę zrozumieć możliwie dużo, żeby spróbować ci pomóc".

Kiedyś spowiadała się u mnie trzynastoletnia dziewczyna. Była ubrana potwornie wyzywająco jak na swój wiek. Mówi: „Prawie straciłam swoją mamę". Nie zrozumiałem. Dopytuję się. Ona powtarza: „Nie straciłam, ale zdradziłam". „Co masz na myśli?". „Wychodziłam na imprezę. Mama pozwoliła mi wrócić o pierwszej w nocy. Nie wróciłam. Pojechałam na dyskotekę (a była to dyskoteka okryta złą sławą) i upiłam się z moim chłopakiem. Potem braliśmy narkotyki i współżyliśmy. Wróciłam do domu nad ranem. Mama była bardzo zła". „Ile lat ma ten chłopak?". „Dwadzieścia pięć".

Wystarczyło kilka pytań, żeby poznać istotę problemu. Musiałem tej dziewczynie wytłumaczyć, że tak naprawdę to ona jest ofiarą, a jej tak zwany chłopak to zwyrodnialec, który podle ją wykorzystał. Ogromnie trudnym zadaniem spowiednika jest ochronić taką osobę przed krzywdą, której doznała. Mnie było łatwiej, ponieważ w seminarium przeszedłem znakomity kurs prowadzony przez psychologów zajmujących się problemem dzieci wykorzystywanych seksualnie. Dzięki niemu wiedziałem, że wykorzystywane dzieci nieraz spowiadają się, mając poczucie winy, że to one robią coś złego. Kiedy dziecko mówi, że robiło „brzydkie rzeczy", spowiednik powinien wiedzieć, jak zareagować. Niczego nie sugerować, lecz stawiać otwarte, pełne życzliwości

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

i zrozumienia pytania: „Przepraszam cię, nie do końca zrozumiałem, co masz na myśli". „Czy robiłaś te brzydkie rzeczy sama, czy z kimś?". Najczęściej molestują najbliżsi, rodzice, wujkowie, przyjaciele domu. Krzywdziciel buduje atmosferę tajemnicy i poczucie zagrożenia dobra: „Nie mów nikomu, bo inaczej stanie się nam krzywda". Zwykle dziecko kocha tę osobę, więc nie życzy jej źle. Niekiedy ulega szantażowi: „Jak powiesz, trafisz do domu dziecka". Innym razem sugestii: „Było ci przyjemnie". Czasem po prostu wypiera całe zdarzenie. Pedofile najczęściej wmawiają dziecku poczucie winy i nim je szantażują. Z takiego dziecka trzeba wówczas zdjąć traumę i uwolnić je. Ale jak to zrobić praktycznie?

Ksiądz jest związany tajemnicą spowiedzi. „Czy jest ktoś, do kogo masz zaufanie i mogłabyś z nim o tym porozmawiać?". „Czy powiedziałaś o tym mamie?". Kiedyś spotkałem się z odpowiedzią: „Tak, ale mi nie uwierzyła". To są potworne sytuacje. Spowiednik nie ma jak bezpośrednio pomóc. Może jedynie prosić dziecko, by spróbowało jeszcze komuś zaufać. „A może ciocia? A może pani w szkole?".

Wbrew pozorom nie są to sytuacje niespotykane. Kiedy corocznie jeździłem z maturzystami na pielgrzymkę do Częstochowy, w autobusie w nocy wygłaszałem konferencję o spowiedzi. Następnego dnia spowiadałem około dziewięćdziesięciu osób. Większość traktowała to jako spowiedź generalną, ponieważ okoliczności temu sprzyjały. W takiej grupie zawsze spotka się statystycznie dwie osoby o skłonnościach homoseksualnych oraz kilka przypadków molestowania seksualnego. Nie zdziwiłbym się, gdyby te proporcje były reprezentatywne dla całego społeczeństwa.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Czy zdarzyło się Księdzu spowiadać osobę molestowaną przez duchownego?

Spotkałem, ale ten przypadek był tak drastyczny i tak wyjątkowy, że jest łatwy do rozszyfrowania. Zatem nie mogę o tym mówić.

Częściej spotykam się natomiast z przypadkami młodych dziewcząt lub młodych mężczyzn, którzy zostali uwiedzeni przez księży. Bronili ich, więc pytałem: „Czy uważasz, że on jest dobrym kapłanem?". Odpowiadali: „Tak". „Czy rozmawiacie o twoich wątpliwościach, czy on mówi o swoich wyrzutach sumienia?". „Tłumaczy, że celibat to pomyłka". „Pamiętaj, że skoro ma takie podejście, może to oznaczać, że dla niego nie jesteś jedyna".

Trzeba takiej osobie – najczęściej dziewczynie – uświadomić, że jest ofiarą w tym związku. Gdyby ksiądz, który z nią współżyje, był uczciwy i szczerze ją kochał, odszedłby z kapłaństwa. Jeżeli chce z nią być, a jednocześnie nie jest wystarczająco odważny, żeby to zrobić, to znaczy, że jest niewiarygodny i opowieści o dylematach można między bajki włożyć.

Obarczam znacznie większą winą księdza niż ofiarę, bo to on ponosi większą odpowiedzialność, gdyż z założenia jemu świeccy zostali powierzeni jako wierni. Wykorzystać czyjąś słabość, zbudować relację zaufania to po prostu świństwo. Część duchownych niestety nadużywa takich sytuacji. Niejeden ksiądz udaje wówczas przyjaciela, buduje relację bliskości, a potem zaczyna pchać łapy w majtki i wszystko rujnuje. Najwięcej w sposób oczywisty tracą skrzywdzeni. Stają się ofiarami gwałtu moralnego. W ciągu sekundy zostają całkowicie złamani. Tracą zaufanie do wszystkich.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Czym charakteryzowały się spowiedzi, których wysłuchiwał Ksiądz jako kapelan szpitalny?

Bycie kapelanem w szpitalu wymaga niezwykłej wrażliwości i rzutkości intelektualnej. Niestety, Kościół w Polsce traktuje tę pracę jako dodatek do innych obowiązków księdza. Tym samym popełniamy wielki błąd. Kapelan powinien być oparciem dla pacjentów i personelu medycznego. Dochodzą do mnie na szczęście słuchy, że to się zmienia. W wielu szpitalach kapelani są świetni, z czego bardzo się cieszę. Przez lata pokutowało bowiem przekonanie, że gdy ksiądz się już do niczego nie nadaje, to niech zostanie kapelanem: udzieli Komunii, namaszczenia chorych, wyspowiada, i wystarczy. Nic bardziej błędnego.

Byłem zatrudniony w szpitalu na ćwierć etatu, czyli na dwie godziny dziennie. Uczciwy obchód z Komunią każdego dnia zajmował mi nieco ponad godzinę. Później, po wieczornej Mszy, umawiałem się na spowiedź osób w trudniejszej sytuacji, żeby mieli te kilka godzin na porządniejszy rachunek sumienia. Do tego w bycie kapelanem wpisana jest konieczność całodobowego oczekiwania na nagłe, kryzysowe wezwania. Pielęgniarki w puckim szpitalu nabrały do mnie takiego zaufania, że dzwoniły o każdej porze. W tym samym czasie w sąsiednim mieście kapelan wściekał się na każdy interwencyjny telefon. Takie postępowanie jest po prostu nieuczciwe. Umowa szpitala z kapelanem określa prawa i obowiązki. Nie można ich traktować wybiórczo. Obowiązkiem jest bycie do dyspozycji szpitala.

Spowiedź w szpitalu jest specyficzna. Wchodzisz do wieloosobowej sali w pełnym rynsztunku: z bursą, stułą, komżą. Trzeba zrobić z siebie małpę, by skrócić dystans. Na przykład: „Szczęść Boże, pochwalony Jezus Chrystus, dobry wieczór, darz-

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

bór" i wszystkie inne pozdrowienia. „Kto z państwa chciałby do Komunii?". Masz ten przywilej, że spotykasz ludzi wierzących i niewierzących, antyklerykałów i dewotów, całe spektrum społeczeństwa. Musisz się przywitać z pacjentami jako ksiądz, ale zrobić to tak, żeby nie wywołać u wszystkich sztywności. Przecież ostatecznie nie interesują mnie jako kapelana ci, którzy chcą przystąpić do Komunii, bo zaraz im jej udzielę. Na pierwszym miejscu są inni, którzy nawet nie chcą widzieć księdza. Kiedy słyszę odmowę spowiedzi, muszę wyczuć, czy jest to „nie" wynikające z nieprzystępowania do sakramentu od lat, czy jest to „nie", bo żyję w związku niesakramentalnym, czy „nie, spieprzaj, klecho", które też się zdarza kapelanom usłyszeć. Już w tym momencie kapelan musi się wykazać wrażliwością i inteligencją, żeby odpowiednio rozpoznać sytuację człowieka. Nieco się zbliżyć, nazwać jego lęki, zapewnić, że się je rozumie. W tym wszystkim pomocny jest dystans do siebie, autoironia, żeby ewentualnej agresji pacjentów nie odbierać osobiście jako ataku na siebie. Niektórzy reagują pozytywnie od razu, inni potrzebują kilku godzin, jeszcze inni kilku dni. Ale to właśnie w szpitalu wysłuchałem poruszających spowiedzi po latach. Przy czym nie możesz dać po sobie poznać – przecież otaczają cię inni pacjenci – jakie wrażenie wywołuje na tobie historia człowieka. Zwłaszcza gdy nie możesz udzielić rozgrzeszenia. Pozostałe osoby nie mogą się o tym dowiedzieć.

Jak wyglądają spowiedzi aborcyjne?

Sytuacja moralna zmienia się z czasem. W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych aborcja była prawnie dozwolona i traktowano ją jak środek antykoncepcyjny albo wy-

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

rwanie zęba. Wobec tego część kobiet nie miała pełnej świadomości grzechu. Obecnie ta świadomość jest dużo większa i chyba wszyscy zdają sobie sprawę, że aborcja jest zabójstwem osoby ludzkiej przed narodzeniem. Tę zmianę świadomości widać zwłaszcza wtedy, kiedy u kobiety występuje tak zwany syndrom poaborcyjny. Najtrudniejsza jest sytuacja, w której kobieta wciąż powraca do dawno już odpuszczonego grzechu aborcji. Niekiedy czuje w sobie imperatyw: muszę o tym jeszcze raz powiedzieć, jeszcze raz, i jeszcze – za każdym razem. Albo wyobraża sobie, ile lat miałoby jej dziecko, co mogłoby robić, jak wyglądać itd.

Spowiednik musi to przerwać. Powiedzieć „Stop". Namawiam wtedy: „Proszę zaufać Bożemu miłosierdziu". Albo mówię ostrzej, gdy jest to konieczne: „Zakazuję pani powracać myślą do tej sytuacji, kiedykolwiek. Zakazuję pod karą grzechu ciężkiego. Zakazuję dla pani bezpieczeństwa. Proszę zaufać Panu Bogu: ten grzech został już dawno odpuszczony. Wiem, o czym mówię, nie pani pierwszej się to zdarza".

Często można usłyszeć głosy, że Kościół traktuje wiedzę psychologiczną z podejrzliwością i uznaje, iż pozostaje ona w konflikcie z praktyką spowiedzi.

Oceniam takie głosy krytycznie. Kojarzą mi się z opinią mówiącą o tym, że duża liczba osób cierpiących na depresję w krajach zachodnich to efekt porzucenia spowiedzi indywidualnej. Kto wie, może faktycznie część katolików traktuje spowiedź jako psychoterapię? Jeśli tak jest, to dochodzi do poważnego pomylenia pojęć. Ksiądz musi mieć podstawy wiedzy psychologicznej, ale nie może się bawić w psychologizowanie. Bo to właśnie psychologizacja spowiedzi, kiedy księża wychodzą poza własne kompe-

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

tencje, próbują terapeutyzować przez konfesjonał, jest groźna dla sakramentu pokuty jako takiego. A dobra, oparta na naukowym doświadczeniu psychologia jest dziedziną naukową, która nie ma tajemnej mocy wglądu w ludzkie dusze.

Pacjentom hospicjum i ich rodzinom, którzy boją się psychologa, tłumaczę: on ma narzędzia i pomoże państwu po prostu obsługiwać własne emocje.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Praca: Wytyczanie granic

Praca w hospicjum to z pewnością duże obciążenie emocjonalne dla personelu placówki, gdyż oznacza codzienną konfrontację ze śmiercią.

Takie przekonanie jest powszechne, ponieważ zakładamy, że chory, trafiając do hospicjum, już z niego nie wyjdzie. Istnieje zauważalna grupa, około piętnastoprocentowa, która hospicjum opuszcza. Część pacjentów wraca pod opiekę hospicjum domowego. Kolejna pozostaje pod opieką poradni paliatywnej. Istnieją także nieliczne przypadki, kiedy nasi chorzy znikają nam z oczu. Trudno powiedzieć, czy odzyskują pełne zdrowie. Może są w innych placówkach. Wcale niewykluczone, że podjęli na nowo aktywne leczenie przyczynowe. Jeśli tylko pojawia się cień szansy, jestem pierwszym, który za tym optuje. Nie możemy doprowadzić do sytuacji, w której hospicjum jest postrzegane jako nieodwołalny wyrok, bo wtedy przeoczymy wszelkie oznaki sugerujące, że o życie chorego w kontekście jakości i długości toczy się walka.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Jeśli przebieg choroby jest jednoznaczny, nie będziemy narażać pacjenta na dalszą diagnostykę tylko po to, by zaspokoić kliniczną ciekawość. Ale jeśli istnieje przypuszczenie, że w organizmie człowieka zaszła jakaś pozytywna przemiana, na skutek której pojawiła się potrzeba podjęcia intensywnego leczenia – koniecznie trzeba to zrobić.

Mam nadzieję, że jesteśmy w stanie dostrzegać w hospicjum takie pozytywne sygnały. Sprzyja temu angielski styl obchodów lekarskich, który wprowadził u nas człowiek niezwykłej kultury, doktor Marek Suchorzewski. Są one powolne i spokojne, na co możemy sobie pozwolić, ponieważ mamy nie więcej niż dziewiętnastu pacjentów. Można dzięki temu rozmawiać z nimi, zadawać im pytania kontrolne. Widzę, że sobie to cenią. Dla personelu również jest to wartość, ponieważ w ten sposób prowadzimy faktycznie pracę zespołową. Kiedy po obchodzie siadamy omawiać stan pacjentów, każdy z nas – lekarz hospicjum, lekarz dyżurujący, pielęgniarka, psycholog, ja – zwróci uwagę na coś innego. Tego rodzaju indywidualizacja terapii jest w opiece paliatywnej kluczowa. Chciałbym, żeby każdy obchód dawał taką okazję. To ideał, do którego chcę dążyć.

To kawał ciężkiej roboty.

Przyznaję, że czasem łapię się na tym, że ta praca jest ciężka. Ale wiem, że wtedy pomaga mi powiedzenie sobie samemu: „Kaczkowski, jak jesteś taki wrażliwy, to trzeba było założyć kwiaciarnię". Skoro podjąłem decyzję, że chcę założyć hospicjum i w nim pracować, to nie będę się teraz roztkliwiać, jaki to jestem tym przytłoczony. Wiedziałem, co wybieram.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Pracownicy hospicjum uczestniczą w zajęciach odstresowujących, przeszli przez szkolenia radzenia sobie z trudnymi emocjami. Ale we wszystkim trzeba zachować miarę. Zbyt łatwo można popaść w egzaltację i użalanie się nad sobą. Jest pewien typ lekarek (bo to głównie panie), które pracując na onkologii dziecięcej, uwielbiają, gdy ktoś się nad nimi lituje. Opowiadają z przejęciem, że dzieci umierają, a one sobie z tym nie radzą. „Jeśli sobie pani nie radzi – mówię to z pełną odpowiedzialnością – to proszę zmienić pracę". W przeciwnym razie obciążasz te dzieci swoimi emocjami. Co więcej, emocje mogą ci dyktować złe postępowanie, bo jesteś niepogodzona z umieraniem pacjenta i stosujesz wobec niego terapię daremną. A mówienie: „Dajmy jeszcze kolejną (niepotrzebną) chemię, ja się jeszcze nie pogodziłam z przegraną" świadczy o naprawdę głębokim nieporozumieniu. Niestety, część dzieci chorujących na nowotwory ma w szpitalu zafundowane, zamiast dwóch miesięcy dobrego dzieciństwa, cztery miesiące codziennego wymiotowania i serię szpitalnych zakażeń, bo lekarz uparcie wlewa w nie chemię, ponieważ śmierć dziecka odczytuje jako własną porażkę.

Takie są największe dylematy medycyny onkologicznej: kiedy przestać intensywnie leczyć, i paliatywnej: kiedy odpuścić. Gdzie się kończy uprawniona terapia, do której mamy prawo zachęcać, bez zmuszania, bez budowania fałszywej nadziei, a kiedy musimy powiedzieć z wielką odpowiedzialnością: „Stop".

Jak te granice wytyczać?

Indywidualnie. Chory sam prowadzi nas przez ten trudny czas. Jako bioetyk mogę równolegle odnosić się do pewnych wypracowanych przez tę dziedzinę wiedzy standardów i wyznaczników.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Najważniejsza jest jednak rozmowa, z której dowiaduję się, co dla danego człowieka jest ważne, czego on oczekuje, a co przeżywa jako porażkę. Kiedy mam czas, żeby człowieka poznać, to później w kontekście odstąpienia od intensywnego leczenia będzie nam łatwiej osiągnąć porozumienie co do jego priorytetów: „Panie Piotrze, wiem, że ta choroba jest dla pana dramatem, będziemy robili wszystko, żeby czuł się pan jak najlepiej i był z nami jak najdłużej". Bo te dwa ostatnie aspekty – jakość życia i długość życia – współgrają ze sobą. Jesteśmy jednak świadomi, że prędzej czy później wejdą ze sobą w konflikt.

Dlaczego nie zwraca się Ksiądz do chorych na ty?

Nie godzę się na to, nawet gdy choremu zależy na tym skróceniu dystansu. Bowiem człowiek przechodzi przez różne okresy. W każdej chwili stan chorego może się pogorszyć, a tym samym może zmienić się jego postępowanie – zacznie się wściekłość i bunt. Wtedy o wiele trudniej będzie mi opanować „Piotrka" niż „pana Piotra". Poza tym jestem księdzem i większość z moich podopiecznych spowiada się u mnie. Łatwiej jest wyznać grzechy „księdzu" niż „Janowi".

Jak wygląda pierwszy kontakt chorego i jego rodziny z hospicjum rozumianym i jako instytucja, i jako personel?

Większość naszej pracy, może nawet trzy czwarte, to rozmowa. Uświadamianie, po co jesteśmy, co robimy, co możemy zaoferować. Nigdy, choćbyśmy mieli wielką pokusę, nie możemy obiecywać rzeczy niemożliwych, ponieważ ludzie straciliby do nas zaufanie. Człowiekowi można powiedzieć najtrudniejszą prawdę,

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

ale z klasą, wspierając go, budując relację. Ode mnie usłyszałby pan taki komunikat: „Panie Piotrze, jest pan ciężko chory, nikt nie będzie udawać, że jest inaczej. Ale walka się nie skończyła. Zrobimy wszystko, żeby zachować możliwie wysoki poziom życia i przedłużyć życie. Czy jest coś, co dla pana dzisiaj jest największym problemem?". Wtedy pewnie powiedziałby mi pan, że miał pan tyle planów, tyle do zrobienia, a tu bach.

Dla mnie jest to moment pokusy. Chciałbym mieć w takich sytuacjach czarodziejską różdżkę i za jej pomocą odmienić los człowieka. To jest niemożliwe. Tak potrafi działać tylko Jezus. Jezus jest moim zaufanym przełożonym, żyjemy w przyjacielskich relacjach, ale nie mam na Niego aż takiego wpływu.

Nie ma co modlić się o cud?

O cud można się modlić, ale cudu nie należy się spodziewać. One nie dzieją się na zawołanie ani nie można ich na Panu Bogu wymusić.

W takim razie gdybym był pacjentem hospicjum, to z czym by mnie Ksiądz skonfrontował podczas naszej pierwszej rozmowy?

„Panie Piotrze, mamy teraz dwie możliwości. Pierwsza jest taka, że usiądziemy, rozpłaczemy się i to nas całkowicie rozłoży na łopatki. Nawet jeśli oczekuje pan cudu długiego życia, to radziłbym skoncentrować się na tym odcinku, który jeszcze przed panem. Druga możliwość jest taka, że postara się pan niczego nie schrzanić, a naprawdę wszystko można schrzanić, także chorowanie. Zachęcam pana do tego, żeby pan tego chorowania nie

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

schrzanił i wykorzystał swój czas jak najlepiej. Wiem, że jest panu trudno, ma pan prawo być zły, wściekły, wkurwiony. Ale jeżeli to pana zepchnie w czarną otchłań rozpaczy, to zło, które się pojawiło w formie guza w pana trzustce, odniesie podwójny sukces: zniszczy nie tylko pańskie życie, ale też pana jako osobę. Niech pan nie daje rakowi takiej satysfakcji".

Takiej rozmowy nie przeprowadza się w trzy minuty, to tylko jej sedno i skrócony sens. Sama rozmowa jest długim procesem.

A jakie słowa ma Ksiądz dla rodziny umierającego człowieka? Zwłaszcza w tak trudnej sytuacji jak śmierć młodej matki.

Do rozmowy trzeba zawsze wybrać tę osobę, która jest w rodzinie najbardziej stabilna emocjonalnie i najbardziej odpowiedzialna. Wybrać to silne ogniwo i zobaczyć równocześnie, które jest najsłabsze. Na to nie ma zbyt wiele czasu.

Tuż przed naszą rozmową dowiedziałem się, że młody mężczyzna, którego wczoraj przyjęto do hospicjum, dziś już zmarł. Zmiany zachodzą dynamicznie. Jest teraz pod naszą opieką właśnie młoda matka. Czuwa przy niej mąż z małym synem. Mieli bardzo dużo pretensji do wszystkich wokół, mnóstwo goryczy, znali smak porażki związanej z różnymi terapiami. To nieustanne nerwy dla męża: ona leży, a ja nie mogę jej pomóc.

Kiedy tylko wyjeżdżam z Pucka, łapie mnie to poczucie, że już powinienem wracać. Nie chcę, żeby pacjenci umierali beze mnie. Czasami czuję się wręcz winny, że mnie nie ma w momencie ich śmierci. Ojciec Pio, który jest naszym patronem, posiadał dar bilokacji, którego ja nie mam. Pracuję nad tym. Nawet wydzielanie jakichkolwiek przyjemnych zapachów idzie mi z trudem. Na razie bilokuję się przez telefon.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Menadżer, budowniczy, kapelan – trzy role i trzy różne rodzaje odpowiedzialności. Która z nich jest dla Księdza najważniejsza?

Odpowiedź jest oczywista: kapelan. Nie ukrywam, że jednocześnie lubię dwie pozostałe role, bo są męskie i sprawcze.

Jakie są główne zadania kapelana w hospicjum?

Takie same jak każdego kapelana: rozeznać potrzeby duchowe powierzonych opiece ludzi, doprowadzić ich do sakramentalnego pojednania z Bogiem, a jeśli mają takie życzenie, sprawować dla nich codziennie Eucharystię oraz zapewnić, chcącym tego, sakramenty w godzinę śmierci. Kapelan hospicjum powinien towarzyszyć przy konaniu.

Ważnym zadaniem jest też wsparcie podczas przekazywania choremu trudnych wiadomości oraz w czasie interwencji kryzysowych. To naprawdę ciężkie sytuacje. Słyszałem już nawet oskarżenie, że postępuję niczym doktor Mengele. Poza wsparciem udzielanym pacjentowi i jego rodzinie kapelan ma również zadania wobec personelu medycznego, indywidualnego, zespołowego. Tam gdzie pracuje sześćdziesiąt osób na zmiany, w sposób nieuchronny pojawią się konflikty.

Czy miewa Ksiądz momenty zwątpienia we własne siły?

Nie wykluczam, że w przyszłości takie zwątpienie może przyjść. Nie jest tajemnicą, że praca administracyjna nieco mnie męczy. Moja choroba nie daje mi podstaw do snucia dalekosiężnych planów. Gdybym jednak miał gdybać o przyszłości, to nie wy-

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

kluczam, że któregoś dnia moje funkcje w hospicjum miałyby charakter iście kapelański i honorowy. Zająłbym się na przykład pracą naukową. Ale na razie nie mówmy o rzeczach, które są palcem na wodzie pisane.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

POSŁOWIE

Sporo o sobie opowiedziałem, mówiłem też o Kościele. Chcę przeprosić tych wszystkich, których kiedykolwiek jakieś moje słowa zabolały. Proszę, by wyrażonych tu ocen nie odbierać personalnie. Nikogo nie chciałem urazić. Postępuję w najlepszej wierze.

Jestem katolikiem i pragnę zadbać o swoje zbawienie. Proszę o wsparcie, nie o recepty na zdrowie, ale o modlitwę, żebym zgodnie z Bożym planem dotrwał do końca mężnie, żebym się na końcu nie wywalił, nie wpadł moralnie w błoto. Jeśli ktoś z was sądzi, że już w nie wpadłem, tym bardziej proszę o modlitwę, a moich oponentów zachowuję w sercu. Chcę wam powiedzieć, że jesteście mi bardzo bliscy, szczególnie wtedy, kiedy się ze mną nie zgadzacie.

Przecież moja osoba jest tu mało ważna. Jestem przejęty słowami fascynującego mnie papieża Benedykta XVI, który po wyborze konklawe ogłosił: „Po wielkim papieżu Janie Pawle kardynałowie wybrali mnie, skromnego pracownika winnicy Pańskiej". Wielki kardynał, zwany pancernym, który mówi, że jest skromnym pracownikiem w winnicy Pańskiej! Również ja nie jestem nikim wyjątkowym i proszę mnie za takiego nie mieć. Jestem najzwyklejszym, błądzącym księdzem i chrześcijaninem, waszym bratem Janem, który często się w życiu gubił.

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Proszę także mocno, żebyście nie zapominali o hospicjum w Pucku. To także apel do moich współpracowników. Błagam, żebyście tego dobra, które wspólnie wypracowaliśmy, nie rozmienili na drobne. Żebyście trzymali najwyższe standardy opieki, przejrzystości finansowej i moralnej. Ale też żebyście o mnie pamiętali. Nie stawiając broń Boże pomników, ale zachowując w modlitwie. Największym darem, jaki będziecie mogli mi po śmierci ofiarować, jest Msza Święta gregoriańska.

A ja, jeśli Pan Bóg przyjmie mnie do siebie, obiecuję, że na tyle, na ile mi pozwoli, bo to też nie jest takie oczywiste, będę próbował być blisko was.

Przepraszam wszystkich tych, których skrzywdziłem, których niesprawiedliwie oceniłem. Proszę o wybaczenie wszystkich, którzy się poczuli przeze mnie dotknięci w tych momentach, kiedy nie stanąłem na wysokości zadania. I chciałem powiedzieć, że nie mam żalu do nikogo. Tak mi, Panie Boże, dopomóż.

Ks. Jan Kaczkowski

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

Spis treści

Przedmowa 5

DOM RODZINNY
albo stado surykatek 9

EDUKACJA
albo historia zniechęcenia 23

POWOŁANIE
albo przeciwwskazania 39

SEMINARIUM
albo kryteria negatywne 53

KAPŁAŃSTWO
albo emanacja Panem Bogiem 77

HOSPICJUM
albo jakoś to będzie 97

BIOETYKA
albo rozwój 117

AUTORYTETY
albo bliskość 147

KOŚCIÓŁ
albo plusz 165

SUMIENIE
albo genotyp 183

CHOROBA
albo przejęzyczenie 205

EWANGELIA
albo łącznik 225

Posłowie 245

Rozmowa z Heleną i Józefem Kaczkowskimi – rodzicami ks. Jana 247

Wydawnictwo WAM
Wszelkie prawa zastrzeżone©

PUCKIE HOSPICJUM pw. św. Ojca Pio

Kupując tę książkę, wspieracie Państwo działalność Puckiego Hospicjum

50% honorarium autorskiego, decyzją Księdza Jana, zostanie bezpośrednio przekazane na działalność statutową Puckiego Hospicjum

Inne formy wsparcia hospicjum to:

• przekazanie darowizny na konto (zależy nam bardzo na regularności wpłat)
80 8349 0002 0004 6633 2000 0080

• przekazanie darowizny pieniężnej przelewem transferowym

• przekazanie darowizny rzeczowej

• przekazanie 1% podatku
KRS 0000231110

e-mail: puckiehospicjum@ wp.pl
tel.: 58 678 03 95
www.hospitium.org

Hospicjum pw. św. Ojca Pio
ul. Dziedzictwa Jana Pawła II 12
84-100 Puck